

GAZETA

10 GR. DZIEN! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Od sześciu dni żywcem pogrzebani -- żyją

Niespodziewany sukces bohaterskiej akcji ratowniczej

BYTOM 10. 1. W ciągu ostatniej doby brygady ratownicze na kopalni Karsten-Zentrum posunęły się o blisko 3 mtr. do miejsca katastrofy.

Przeźreń, jaka dzieli brygady ratownicze od miejsca katastrofy, wynosi jeszcze kilka metrów.

Przypuszczają, że do przekopania tych paru metrów trzeba będzie jeszcze 24-ch godzin.

LAGIEWNIKI, 10.1. — Prowadzone

niezwykle intensywnie prace ratownicze nad dotarciem do zasypanych w ubiegły poniedziałek 14 górników w kopalni Karsten-Centrum zostały dziś popołudniu uwieńczone sensacyjnym sukcesem.

Po przewyżczeniu ogromnych

trudności wśród ciągłego usuwania się dalszych mas kamieni i węgla udało się drużynie ratowniczej w niedzielę po południu, a więc prawie po 6 dniach nawiązać kontakt

naprzód z 4 zasypanymi górnikami, następnie zaś z dalszymi trzema.

Narazie więc jest rzeczą pewną, że z 14 górników odciętych od świata, przynajmniej 7 jest jeszcze przy życiu.

W godzinie 17.40 udało się ratującemu porozumieć z zasypanymi przy pomocy

uderzeń w skały.

W tej chwili, godzina 19, roboty są prowadzone gorączkowo w dalszym ciągu. Drużyna ratownicza, która natrafiła na pierwszy ślad

mimo ogromnego zmęczenia nie chce odpocząć i ustąpić miejsca rezerwowym. Każdej chwili spodziewają się dotrzeć do zasypanych.

Los pozostałych jest narazie niepewny.

Wiadomość o cudownym uratowaniu górników, po których już nawet odprawiano msze żałobne obiegła lotem błyskawicy Śląsk.

Ze wszystkich stron śpieszą na miejsce wypadku

tłumy ludności.

Policja tylko z trudem utrzymuje porządek.

W obawie porażki politycznej

Brüning szuka oparcia w przywódcy swych przeciwników

BERLIN, 10.1. — Miedzy kanclerzem Brüningiem a przywódcą narodowych socjalistów Hitlerem odbyła się

druga kolejna

rozmowa na temat przedłużenia czasokresu urzędowania Hindenburga.

Rozmowa, która tym razem toczyła się w kancelarii Rzeszy, trwała godzinę

się akcji rządu porażka kanclerza mogłaby się stać

groźnym politycznym gabinetu zmuszonego do ustąpienia.

Hugenberg chętnie skorzystał by ze sposobności i podstawił nogę Brüningowi.

Naturalnie następcą Brüninga na fotelu kanclerza byłby Groener, z którego osoba opozycja

nacjonalistyczna łączy określone nadzieje, usprawiedliwione

znana przychylnością tego ministra dla ruchu narodowo - socjalistycznego.

Zdając sobie sprawę z pozycji Hugenberga Brüning zawołał go po południu do siebie, by z przywódcą niemiecko - narodowych nawiązać bezpośrednie rokowania.

ale nie przyniosła formalnego rozstrzygnięcia.

Klucz sytuacji spoczywa w ręku Hugenberg'a, z którym Hitler porozumieć się ma w ciągu popołudnia. Hugenberg zdaje sobie obecnie widocznie sprawę, że jeśli operacja rządu się uda, będzie to

wielki sukces osobisty

Brüninga, który, w ten sposób utrwalił się na swoim stanowisku.

Tymczasem w razie rozbitcia

Nadwyżka dochodów

w m. grudniu

W grudniu ub. roku, podobnie jak w listopadzie została osiągnięta nadwyżka dochodów państwowych nad wydatkami.

Wydatki w tym miesiącu wyniosły 198,1 miliona zł., dochody zaś 198,2 mil.

Nadwyżka budżetowa wynosi 120 tysięcy zł.

„Ulgi dla płatników podatkowych”

Sensacyjne nadużycia skarbowe w Sosnowcu

SOSNOWIEC, 10.1. — Policja sosnowiecka wpadła na trop nadużyć skarbowych, polegających na tem, że dwaj pośrednicy, żydzi, dzięki różnym kontaktom z urzędnikami skarbowymi w Sosnowcu wyrabiali płatnikom podatkowym ulgi.

pozbierając za to wynagrodzenia.

Bohaterem tej afery jest niejaki Karol Berkowicz, sekretarz związku samodzielných kupców żydowskich w Sosnowcu, który utrzymując

kontakt z urzędem skarbowym „załatwiał” różne sprawy bogatym kupcom, przede wszystkim tym, którzy mieli płacić wysokie podatki

Pomocnikiem Berkowicza był kupiec sosnowiecki. Natan Grajcar.

Obaj zaproponowali między innymi stalowni Braci Woźniak w Sosnowcu prowadzenie

dwóch spraw podatkowych.

Przedstawiciele tej firmy zgodzili się na ten interes i na za-

łatwienie sprawy w urzędzie skarbowym wręczyli Berkowiczowi i Grajcarowi kilkanaście tysięcy złotych gotówki,

a nadto czek

opiewający również na kilkanaście tysięcy złotych.

Policja dowiedziawszy się o tej kombinacji

aresztowała obu pośredników i osadziła ich w więzieniu, skąd zostali za kaucją zwolnieni.

Należy nadmienić, że firma Woźniak była przez tych pośredników i ich pomocników szanowaną. Berkowicz znany był z hulawczego trybu życia

przyczem w towarzystwie jego przebywali zawsze urzędnicy skarbowi.

o o o

Angielska opieka

nad pieniędzmi hindusów

BOMBAY, 10. 1. Rząd dał polecenie nienaruszania sum zdeponowanych w Banku Bajaj, a należących do kongresu.

Właściciel banku, który równo panindyjskiego, jest aresztowany.

Ofiary pracy

Dwaj robotnicy ciężko ranni

Na kopalniach „Król-Agnieszka” w Debie i „Eminencja” w

Zależu wydarzyły się wczoraj dwa nieszczęśliwe wypadki. Skutkiem oberwania się mas węgla zostali przygnieceni dwaj robotnicy, a mianowicie Stefan Grochlik z Debi na pierwszej i Edward Faliński na drugiej kopalni.

W obu wypadkach karetka pogotowia przewiozła rannych do szpitala spółki brackiej w Katowicach, znanym na to, że górnicy nie grozi niebezpieczeństwa utraty życia.

Tajemnicza szajka

rabuje kościoły na Śląsku

BYTOM, 10. 1. Na Śląsku Opolskim grasuje od peynego czasu banda włamywaczy kościelnych, która dotychczas poszukiwana nie została.

W ciągu ubiegłej nocy szajka ta dokonała 5-ciu włamań do kościo-

łów w różnych miejscowościach, sąsiadujących z sobą.

Jak przypuszczają, włamywacze re pozwala im na szybkie przeniesienie się z miejsca na miejsce.

Echa tygodnia

Ciemne chmury osłaniające widnokrąg polityczny na początku ubiegłego tygodnia gestniały z każdym dniem, osłaniając słońce pokoju.

Nie trzeba być zbyt przenikliwym prorokiem, nie trzeba posiadać daru czytania w gwiazdach, aby stwierdzić, iż w nadchodzącym tygodniu chmury będą gestniały w dalszym ciągu.

Z tym samym niewzruszonym spokojem, z jakim dzieje się to obecnie, Japonia będzie brzdącała krwawo kapieliśko w Mandżarii.

I z równą konsekwencją, jak dotąd w wykwinnej formie będzie odpowiadała na bardzo eleganckie noty potęg światowych, które aż się pienia z złości, iż nie zdołały dotąd upiec swej pieczęci w piekło wojny mandzurskiej.

Gdyby takie noty przeto miały na walczący język rzeczywiście, miałyby one mniej więcej brzmienie następujące:

— Nie zwracaj pani głowy z idealami pokojowymi i warstwowi opowiada, że chcesz broń tylko swojego, kiedy to twoje to także nie broń i dopiero chcesz je ukraść. My też mamy taki sam apetyt, więc chociaż podzieli się z nami. Lepiej posłuchaj, póki po dobremu mówimy, bo inaczej weźmiemy się za łby, a wtedy poczerwienieje ci żółta skóra na fizjonomii. Odpowiedź w wolnym przekładzie ma właściwie takie oto brzmienie:

Nie zwracajcie nam głowy i nie stawiajcie się tak mocno, choć nazywacie się „Zjednoczonymi”. Myślimy do was się nie wtrącać, kiedy obławiajście się na swoich przeciwnikach, cywilizując ich, chociaż serce nam pękało z zazdrości. Odrzućcie się od nas, bo możecie dostać fakie łan'e, że z czerwoniem zrobimy wasze fizjonomie na kółka.

W ten sposób badają wzajemnie swe sily i zamirają zardoszczące sobie wpływy potęgi, a przeciętny obywatel i z tej i z tamtej strony oceanu, cagle obserwuje tę zabawę w kotka i myszkę, nie może zorientować się, kto tu jest kotka, a kto myszka.

I lękać się zaczyna o samego siebie, by w wyniku kryzys się nie pogłębił i nie kazano mu płacić za zabawę.

Również zagadkowo przedstawia się przyszłość rewolty, teakniących do wyzwolenia się z miłosnego uścisku Anglików ludzi.

Zdarzenia pędzą jak rakiety i jak rakiety wybuchają efektywnym ogniem.

Zaledwie skończyła się sielanka w Londynie, zaledwie umilkły tam oklaski tłumów, witalnych półnackiego proroka na całym świecie, rozpoczyna się rzeczywistość.

Zdarzenia pędzą jak rakiety i jak rakiety wybuchają efektywnym ogniem.

Zaledwie skończyła się sielanka w Londynie, zaledwie umilkły tam oklaski tłumów, witalnych półnackiego proroka na całym świecie, rozpoczyna się rzeczywistość.

Zdarzenia pędzą jak rakiety i jak rakiety wybuchają efektywnym ogniem.

Zaledwie skończyła się sielanka w Londynie, zaledwie umilkły tam oklaski tłumów, witalnych półnackiego proroka na całym świecie, rozpoczyna się rzeczywistość.

Wypadło zaprosić do więzienia proroka, a wraz z nim i jego najbliższych pracowników. Tymczasem Gandhiego zastępują inni, a gdy ci inni zaznają słodyczy więzienia, ukaza się nowi przewodnicy, wzywający do oporu biernego.

Nie, tak to łatwo zgnieść czynnie opór bierny, a trudno znów wszystkich zapakować do więzienia.

Tembardziej, że już i antagonizmy lokalne podsycające przez rząd okupacyjny zaczynają zawodzić. Budzą się indusi mahometanscy i zjawili się nowi Gandhi mahometanscy w osobie Abdul Hafara Mana, głoszącego tendencje również pokojowe.

Żadna tendencja pokojowa z punktu widzenia Anglików, gdy nowy prorok zaleca niepłacenie podatków.

Mahometanscy zwolennicy Gandhiego, działający przeważnie w Peszawarze, ustroili się w czerwone koszule, według islamu, bowiem czerwony kolor symbolizuje miłość.

A może Anglicy znajdą sprzyjmerców wśród wielomilijonowej rzeszy pariasów, w których rewolucyjnie nastrojone

W Swietianach 19letn. Polni-

masę hinduskie do tej pory nie ośmiały użyć godności ludzkiej? Bardziej bezpośrednio dotyka nas zagadnienia, jakie rozstrzygnąć ma Komisja Reparatywna Ligi Narodów w Lozannie. Może te obrady nie okażą się czczą paplaniną, lecz przyniosą istotnie odprężenie w ciężkiej sytuacji gospodarczej świata.

W oczekiwaniu na tak upragnione zjawisko każdy z nas na swój sposób zakłada jakąś osobistą komisję reparacyjną, mającą mu w jego biedzie dzisiejszej pomagać.

I przynajmniej trzeba, że te komisje, sprowadzające się zarówno do udzielania pomocy swym bliźnim, jak i czerpania od nich pomocy, dają naogół dobre wyniki.

Wyzywamy się choć w pewnym stopniu egoizmu i ćwiczywny w cnotie solidarności społecznej. Jest to ów rozum, którego wzywa nas bieda, jak głosi przysłowie.

Z ponurych wrażeń ubiegłego tygodnia zanotować należy stracenie trzech skazanych przez sądy doraźne handytów.

W Swietianach 19letn. Polni-

Peka

Wszyscy trzej popełnili morderstwa rabunkowe. Oby ten przykład odstraszył innych, o by zrozumieli, iż za krew niewinnie przelaną trzeba własnym życiem płacić.

Smutne to refleksje w dobie karnawału, który wbrew przypuszczeniom pesymistów, stał się czynnikiem ożywiającym martwość.

Bawimy się skromnie, ale bawimy. Młodość niekoniecznie musi się wyszumnieć, ale chce się witańczyć.

Więc tańczy choćby na skromnych wieczorzykach, na tańskich danchgach.

Szkoda tylko, że w tym tańcu hołduje przeważnie modnej rumbie, która jest raczej rytmicznym deptaniem w kółko. Dżarski mazur ma nielicznych propagatorów. A gdybyśmy tak wskrzesili tradycje tańców staropolskich: mazurka, polki?

Ruch, życie, temperament. Po myślcie o tem tańczący Czytelnicy i Czytelniczki.

Peka

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawedy

Bogaty kupiec z Charbina pędził życie w biedzie i opuszczeniu

W roku 1900, jako Polak byłem wysłany na Daleki Wschód. W krótkim czasie, pomimo planowanej służby państwowej, jako człowiek rzutki dorobiłem się pewnej fortuny. Pracowałem na dwa fronty. Brakło mi sił. Pragnąłem mieć swego człowieka do pomocy w interesie.

Byłem człowiekiem bardzo życiowo doświadczonym. Nad żeniactwem bardzo zastanawiałem się. Nareszcie poznałem pannę z biednej rodziny, i poślubiłem ją w roku 1907, nie biorąc przytem nic

oprócz jej przeszłości, i to nie bardzo chlubnej.

Wprowadziłem swoją ukochaną Julczkę, do interesu i jakoś to poszło. Ale jej młodość i niedoświadczenie życiowe przez parę lat doprowadziły mnie do upadłości.

Byłem wówczas człowiekiem młodym i energicznym. Nie bardzo zasmuceniem się tem. Pomyślałem że przeciw mojej Julczce tego nie chciała.

Rozpocząłem pracę na nowo. Wybuła wojna światowa. Zamyka się granica na Zachodzie. Rosja potrzebuje towaru.

Obrachowawszy sytuację handlową, zakładałem w Charbinie Dom Handlowy - Eksportowy. Interes prosperuje. W krótkim czasie dorabiamy się obrzytniego majątku.

Niczego nam nie brak, ale Julczka

chce grać w karty.

No trudno, niech pobawi się po ciężkiej pracy. Nareszcie przegrywa w karty wielkie sumy. Resztę majątku niszczy dewaluacja waluty rosyjskiej. Rok 1919 przynosi powtórna upadłość. Likwidujemy wszystko w Charbinie i w roku 1920 wyjeżdżamy morzem via Szanghaj - Marsylię do Ojczyzny, mając przy sobie jeszcze znaczną gotowiznę jak na owe czasy.

Jako fachowiec wkrótce otrzymałem służbę państwową i osiedliśmy w Gr. W roku 1925 zakładałem tu sklep galanteryjny, naturalnie na imię swojej żony. Interes prosperuje. Wkładam doń co tylko mogę, oddaję ostatni grosz.

W roku 1928 przenoszą mnie

w stan nieczynny, wymierzając głodową emeryturę. Żona postawiła mi ultimatum, że z powodu takiego mego dochodu

karmić mnie już nie może i kazała mi jechać do Ojczyzny i dowozić węgiel na statki w porcie po 40 latach służby państwowej.

Nareszcie jako kobieta przewrotna, zaczyna mnie prosić o przyjacielsku, ażebym ja opuścił dom swój i wyszedł z domu z tem ażeby ona miała wolną rękę w domu i w sklepie, ponieważ chce skrócić do minimum wydatki, zmniejszyć mieszkanie będzie pracowała w sklepie i wychowywała dzieci.

Naturalnie na to zgodziłem się i w zime roku 1928 go zjadłem ostatni obiad ze swą rodziną, opuściłem dom przynosząc się do wynajętego pokoju. Zimno i głodno mi było, ale mniemając,

Wydziedziczony przez żonę

O żonie niema co mówić, ale dzieci? Ojciec, córka miała na 22 lata, ukończyła wyższy zakład naukowy za granicą, odwraca twarz odemnie przy spotkaniu, także postępuje syn starszy uczeń VIII klasy gimnazjum państwowego w Gr. Młodszy jest w Korpusie Kadetów, ten przychylny, ale co on może.

Pisze te opowieści bynajmniej nie w celu zbliżenia z żoną, czego być nie może, chce jedynie ostrzec innych przed zbyt łatwowiernością w małżeńskim pożyciu.

J. G. — List Pański zamieściłem z pewnemi zmianami, gdyż pierwotna jego forma nie nadawała się do druku. Istotnie żona postąpiła z Panem w sposób nie zbyt uczciwy. Dziękuje się tylko należy, że zgodził się Pan wyprowadzić z domu dla oszczędności. Przecież dwa gospodarstwa zawsze musza drożej kosztować niż jedno. Chodziło panu z pewnością o spokój. Proszę nie tracić nadziei że syn z korpusu kadetów po osiągnięciu stanowiska zechce rozlać smutną starość staremu ojcu.

TRAGEDIA NEOFITY

Wiadoma jest rzecz, że od ludzi zmieniających religie współwyznawcy odwracają się i nie chcą mieć z nimi nic wspólnego, a nawet utrudniają zdobyć im środki utrzymania.

W takim położeniu znalazł się p. E. D., który tak pisze o sobie:

W roku 1924 przyjąłem chrzest R.-Katol. mam lat 31, posiadam wykształcenie 4-0 kl. szkoły handlowej, z pracy świadectwa mam b. dobre oraz posiadam referencje osób b. poważnych.

Sz. Panie Redaktorze. Zwracam się więc do JW Pana Redaktora z prośbą by WPan był łaskaw dopomóc mi w jakikolwiek sposób w moim krytycznym położeniu, abym mógł utrzymać jakąś pracę i pomoc, sądzę iż znajdą się jeszcze ludzie szlachetni

gdyż znajduję się w warunkach bez wyjścia, jestem winien komorne za 5 miesięcy, wobec czego jestem zagrożony eksmisją, a zasiłków ani żadnej pomocy znaleźć nie otrzymuję.

Jestem z zawodu ekspedytorem i pomocnikiem deklaranta celnego.

Przyjmę posadę magazyniera inkasenta, ekspedytora a nawet woźnego, byleby zrobić na chleb i komorne.

E. D. — Widziałem świadectwa pa na E. D. czytałem jego referencje, na tej podstawie każdemu kolegowi, może jako sumienne go inteligentnego pracownika. Adres w redakcji.

Straszną skargą na brata Złe serce nieczule na biedę

Otrzymałmśmy następujący list: Jestem bezrobotny od marca 1931 roku, z zawodu jestem tokarz w metalu, mam lat 29, jestem żoną ty — z dwójkiem dzieci. Znajduję się w skrajnej nędzy, a co głośniejsze nie mam własnego mieszkania. Otrzymałem pomoc od swej matki „emerytki”. Lecz matka umarła w listopadzie 1931 roku. Po matce zostało mieszkanie i skromne rzeczy, a spadkobiercami zostałem ja i starszy brat, lecz ten to wszystko zarządził.

Brat mój jest oficerem rezerwy, i urzędnikiem Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Warszawie w centrali przy ul. Ciepłej 21 w Warszawie. Jest on człowiekiem samotnym. Zwracałem się kilkakrotnie o pomoc do niego, tem bardziej że on jest chrześcijny ojcem syna mojego. Odmówił mi pomocy tłumacząc że jestem b. ochotnikiem z czasów wojny bolszewicko-polskiej, a zarazem powstańcem z Górnego Śląska i że pomoc może otrzymać. Na hulanki rozrzucił pieniądze. Prosiłem go by mnie przyjął do mieszkania, a żona wzamian za to oolerze go, ugotuje — słowem chciałem i chce postępować zgodnie. On mi odpowiadał, że be-

dział skropowany bo do niego przychodzi „przyjaciółki”. A przecież ja takie same mam prawo do mieszkania jak i brat mój!

Kuzynka moja, pracownica Państwowej Wytwórni Karabinów, przychodzi mi z dużą pomocą, gdyż daje mi całodzienne życie, lecz dzieć i żona moja pozostawiają na pastwę losu. Dłużej i od kuzynki czerpać pomocy nie mogę, gdyż ona pracuje 4 dni w tygodniu a w dodatku ma na utrzymaniu swą matkę. Ktoż mi pomoże?

Wychodząc z domu w dniu 2.1 b. r. zostawiłem żonę bez niczego, a dzieć głodne. Idąc z myślą iż brat jest po pensji to mi drobne wsparcie ofiaruje, parę razy zachodziłem do mieszkania. Było zamknięte. Aż wreszcie go zastałem o 12 w nocy w towarzystwie przyjaciółki. Na stole stały różne przysmaki. Proszę go o pomoc dla dzieć. Ten nietylko mi nie dał, ale wysłał i kazał mi opuścić mieszkanie, zamykając je na klucz, bo szedł na bal z przyjaciółką. Ja o r. 2 w nocy zmuszony byłem powracać z pułsterni rękami do swych głodnych dzieć.

Pytam co mam uczynić?

E. Dabkowski.

Zagadkowe morderstwo w poślugu sowieckim

Ze Stolpców donoszą, że na stacji granicznej Kołosowo w zagadkowych okolicznościach zamordowany został jeden z urzędników mińskich zakładów apro-wizacyjnych, Fekler.

Chciał on za fałszywym paszportem opuścić teren Rosji sowieckiej, został jednak wysłany do stacji Nięgoroleje, którzy chcieli go aresztować na granicy.

Gdy Fekler stawiał opór, jeden z agentów strzelił do niego z tyłu i położył go trupem.

Ponieważ ta scena rozegrała się w wagonie i mimo usiłowań zatajenia, wiadomość o wypadku rozniósł się lotem błyskawicy wśród podróżnych i pracowników kolejowych.

Tragedja młodego małżeństwa Szukali śmierci, nie mogąc zapłacić komornego

Przed dwoma miesiącami do Rembertowa sprowadzili się młodzi małżonkowie.

27-letni Witold i 25-letnia Władysława Tkaczowie.

Zamieszkali w odnajętym od p. Jamny Popowskiej dwunizbowym mieszkanku.

Tkacz, będąc z zawodu elektrotechnikiem, zarabiał wcale nieźle. Na nieszczęście stan ten trwał tylko jeden miesiąc.

W drugim już dochody raptownie zmalały. Z trudn. wystarczało na życie.

a komornego nie było z czego zapłacić.

Właścicielka domu poczęła z całą stanowczością domagać się uregulowania czynszu, a w przeciwnym razie eksmisja.

Tkaczowie oświadczyli jej, że gotowi są dobrowolnie opuścić mieszkanie, byle da'ła im 5 złotych na koszty zwłazane z wyprowadzenia.

Popowska chętnie zgodziła się i

sumę żądana doreczyła.

Za otrzymane pieniądze nieszczęśliwi małżonkowie kupili papieru, kleju i węgla.

Zalepili wszystkie szpary okiennic i drzwi napalili w piecu i zamkneli szufler.

Samy usiedli na łóżku, oczekując śmierci.

Na szczęście sasiadzi poczuli gryzący zapach gazu, wydobytącego się z mieszkania desperatów.

Ody na pukania do drzwi żadne z małżonków nie odpowiadało, wyłamał drzwi.

Tkaczowie byli już zupełnie nieprzytomni.

Wezwano policję i miejscowego lekarza dr. Bartla. Gdy wszelkie usiłowania przywrócenia desperatów do przytomności nie dały rezultatów, komendant miejscowego posterunku P. P. wyekspedował Tkaczów do Warszawy, do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Tkaczowie pozostawili dwa listy, jeden do policji, w którym zawiadamiali, że przyczyna targnięcia się na życie sa

ciężkie warunki materia'ie i niemożność zapłacenia komornego, drugi do kuzynki, miłkiej Barańskiej, w którym proszą ją, ażeby przyjechała w spadku skromne urządzenie mieszkania.

Stan obojga jest ciężki.

Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, Wyżyna Małopolska, Śląsk — przeważnie pochmurno i mglisto, chłód i przeziębienie. Nocą kłopotliwie w mroź. Dniem wzrost temperatury aż do odwilży. Slabe potem umiarkowane południowe.

Podhale, Tatry, Beszady i Czarnohora: Rankiem mgła, potem dość pogodnie. Nocą temperatura od -10 do -12. Dniem lekki mroź. Slabe wiatry miejscowe.

Wielkie, Połesie, Wołyn, Podole, Małopolska wschodnia: Rankiem mgły lub opary. Dość pogodnie, potem zachmurzenie stopniowo wzrastające. Nocą temperatura od -8 do -12 stopni. W ciągu dnia lekki mroź.

Niemily dzień

W dniu dzisiejszym niemiłe nastroje nie dadzą na sobie czekać i już koło godz. 10-ej mężczy przyżywa drobne niepokoję lub też zawody nieoczekiwane.

Najgorsze jednak wpływy kosmiczne przejawiać się będą w godzinach popołudniowych. Kiedy da się odczuwać silne napiecie i podrażnienie, skłonność do krakowosci w czynach lub słowach, wybuchy namiętności i rozbudzenie niszczycielskich instynktów.

Pod wieczór możemy być narażeni na nieporozumienia z osobami piel odmiennych wydatki, niepowodzenia finansowe, opozycje, a także niepowodzenia w stosunkach z osobami wyżej stojącymi.

Wieniec od armji polskiej i Marsz. Piłsudskiego na trumnie min. Maginot

PARYŻ, 10.1. Ambasador Chłapowski w towarzystwie pik. Bleszyńskiego i mir. Lubieńskiego złożyli dwa wieńce na trumnie zmarłego ministra Maginota, jeden w imieniu Marszałka Piłsudskiego, drugi w imieniu armji polskiej.

tego bzu, białych i purpurowych róż na tle liści palmowych, przepasany wstęgą o polskich barwach narodowych.

Pierwszy wieniec składał się z bia-

tego bzu, białych i purpurowych róż.

Premjer Królestwa Jugosławii



General Zivkovic — ponownie wyznaczony na kierownika gabinecie ministrów.

DICK SWEETHEART

Jak Bob na gwiazdkę został lordem

Dwa powody złożyły się na to, że rodzina Thorganów, do której należała mama Dorota, pała Jim wielki bankier i córeczka Sury, przyjechała z New Jorku do Paryża na święta Bożego Narodzenia.

Po pierwsze rozbieżna Surya chciała koniecznie osobiście wydać swoje „dawne” oszczędności w wielkich paryskich magazynach, po drugie zaś papa Thorgan, szef i właściciel potężnego domu bankowego wiedział dobrze, że w Europie czeka na niego tysiąc próśb o pożyczki i kredyty, na których można było w tych ciężkich czasach coś zarobić.

Smukła, złotowłosa Surya starała wykorzystać swój pobyt w Paryżu jaknajdokładniej. Po zwiedzeniu setek wirtuoznych magazynów, z których przysyłała no później do hotelu Ritz obryzanie paczki, przysłała kolej na dancingu, których nigdy nie było dosyć. O ile to było możliwe, wolała Surya chodzić samotnie, podczas gdy mama Dorota, zostawała w hotelu wśród stosów ilustrowanych, angielskich magazynów.

Tym sposobem zdarzyło się, że pewnego popołudnia znalazła się Surya przed małym dancin-giem naprzeciwko pałacu Le-comte'a.

Nad wejściem wisiał kręcący się kolorowy lampon, fantastyczne, muślinowe zasłony wisiały nad oknami, z wnętrza wybiegały na ulicę ostre dźwięki rumbi.

Wahająca się Surv, momentalnie spostrzegł boy w zielonej libe-rii i otworzył z głębokim ukło-nem drzwi wejściowe.

Za chwilę Surya znalazła się w jednej z małych, obitych zielo-nym jedwabiem kół, na stoliku stał zielony cocktail a przed nią młody człowiek, który z wy-twornym ukłonem prosił ją do tańca. Krótko przedstawił się:

— Bob Devon, tancerz.
Sury obejrzała go uważnie. Był wysoki i szeroki w barkach, miał szczupłą, nikłą twarz i pro-stoduszne, niebieskie oczy. Podobał się jej tak dalece, że tańczyła całe popołudnie tylko z nim do czasu, gdy jedno spojrzenie na wysadzany brylantami zegarek powiedziało jej, że oczekują na nią w hotelu Ritz.

Z pewnym zażenowaniem wci-snęła młodemu człowiekowi banknot dziesięciodolarowy w rękę. On jednak swobodnie scho-wał szeleszczący banknot do kieszeni i ucałował małą rączkę.

Siedząc już w aucie, przypo-mniła sobie Surya swoje zażeno-wanie i wzruszyła ramionami: „Ostatecznie, mimo swoich wy-twornych manier jest tancerzem zawodowym i z tego żyje. Dla-czegoż nie miałby od niej wziąć pieniędzy?”

Od tego dnia Surv została sta-łym gościem małego dancingu. Przez cały tydzień wznawiała w siebie, że podoba jej się lokal, po-smak pewnej awanturzystki i róż-ne inne rzeczy, aż wreszcie pewnego dnia zrozumiała, że jed-ynym magnesem, który ją tam ciągnie, jest Bob Devon, tancerz.

W przerwach między tańcami siedzieli w przyjemnej, milej lo-ży. Surya opowiadała o Ameryce a Bob o swej angielskiej oj-czyźnie, przyczem nieraz Surya podziwiała jego gruntowną zna-jomość życia towarzyskiego Anglii.

Tylko o sobie mówił Bob nie-wiele. Wspominał mimochodem, że nagła konieczność zmusiła go do zarobkowania i dlatego zo-stał tancerzem. Surv słuchała u-ważnie jego słów, patrzyła na pięknie wykrojone usta i czuła, że z dniem każdym kocha się co-raz mocniej w tajemniczym, pięk-nym Bobie.

Tak nadszedł 24 grudnia. Tego popołudnia było cicho i spo-kojnie w małym dancingu. Na-wet codzienni bywalcy zajęci by-li dnia tego zakupami przed-

świątecznymi, Bob i Surya sie-dzieli prawie sami przed kielisz-kami z nalanyim cocktail'em, gdy Surya spytała:

— Odtąd pan spędzi wieczór wigilijny?

Bob pochylił głowę i rzekł:

— Jestem sam Survi! Będzie to wigilia samotnika.

— Nie będzie pan sam, Bob!

Przyjdzie pan do nas! Mamy choinkę, przyjdą do nas znajomi papy i pan, jako mój przyjaciel!

— Dziękuję, Survi! — rzekł Bob i ucałował każdą z dziesięciu różowych paluszków.

Wieczorem, w jadalni Thorga-nów w hotelu Ritz stała rozłożysta, błyszcząca choinka.

Przy okrągłym stole siedziało kilku potężnych przedstawicieli świata wielkich finansów, któ-rzy zostali zaproszeni przez Thorganów na wieczorne wigilij-na.

Miedzy nimi znajdował się także lord Hurston z Londynu, prezydent wielkiego towarzy-stwa India-Rubber, którego ka-sy gwałtownie tesknily do od-świeżającego i rzeźkiego stru-mienia amerykańskich dolarów.

Gdy służący, spełniając zlecenie, zbliżył się do Survi i zameldował cicho przybycie Boba De-vena, podniosła się szybko na przyjęcie przyjaciela.

Dotąd nie wiedziała jeszcze, w jaki sposób wyjaśni przybycie Boba rodzicom, przy których stole zasiadali tylko milionerzy lub arystokraci.

Drżąc szukała rozpaczliwie jakiegoś wybiegu, gdy w drzwiach ukazał się smukły, w doskonałe skrojonym fraku Bob Devon.

W tej chwili przyszedł jej zbawczy pomysł.

— Mój dobry przyjaciel, lord Devon — przedstawiła go ze-branym.

Słowa te wywarły skutek nieoczekiwany. Dostojny prezes Rubber - Company, lord Hurston, powstał nagle i postąpił kilka kroków ku przybyszowi: — Tak więc dotrzymujesz słowa honoru? Ty, Devon? Czego szukasz tutaj?!

Wśród zebranych gości zapa-nowało silne zmieszanie. Thorgan podszedł szybko do lorda i położył mu rękę na ramieniu. — Tylko spokojnie, Hurston!

Więc pan zna tego młodzieńca?

— Czy ja go znam? — Lord uśmiechnął się ironicznie. — Jestem wam winien wyjaśnienie. Bob Devon jest moim siostrzeń-cem. Ponieważ jest sierotą i nie-pelnoletnim, jestem jego opieku-nem. Przed kilku miesiącami u-parł się, że chce poznać życie pa-ryskie. Rozumiecie dobrze, że nie byłem tem zbudowany. Życie paryskie nie może dać nic dobrego, tak młodym ludziom. Nie mogłem jednak przełamać jego uporu. Wobec tego wstrzy-małem mu pensję i wzięłem od niego słowo honoru, że nie będzie dopóty używać swego tytu-łu, dopóki nie powróci do Anglii. A teraz...

— A teraz, milordzie — prze-rwała nagle Surv — proszę so-bie wyobrazić, że to wszystko jest moją winą. Z głupiej próżno-ści, przedstawiłam wam pańskie go siostrzeńca jako lorda, nie wiedząc, że jest nim rzeczywi-ście.

— Z próżności, mój Thor-gan? — spytał zdumiony lord Hurston. — Pocóż pani dała z próżności akurat memu siostrzeń-cowi tytuł lorda?

— Ponieważ... ponieważ... — jąkała się zarumieniona Surya.

— Ponieważ dzisiaj właśnie zaręczyliśmy się — wtrącił się do rozmowy energicznie milczą-cy dotąd Bob. — Sądze, że nie odmówisz nam swego błogosła-wieństwa, drogi wuju. A to, że ty Surya, dałaś mi działka z mił-ości tytuł lorda, jest moim najpięk-niejszym podarkiem gwiazdko-wym!...

Nadworna kapela cesarza Abisynji



Trzech grajków z instrumentami o jednej strunie. Pośrodku — kapelmistrz w szatach uroczystych

CZYTAJCIE
Przegląd Sportowy
Cena 30 groszy

Czarodziejskie praktyki



Murzynski czarodziej w czasie dokonywania technicznych zabiegów.

HUMOREK

Pociąg jedzie starszy pan z małym synkiem. Nagle zrywa się i pociąg za linke bezpieczeń-stwa. Pociąg staje, wpada zdzi-szany konduktor.

— Dlaczego pan zatrzymał po-ciąg?

— Właśnie mój syn skończył dziesięć lat, proszę więc przy-jąć dopłatę za bilet.

Adwokat, który przegrał sprawę, odpowiadając na wymówki chłopca: E, co wy bedziecie ze mną dysputować! Ja niezyłem się na dwóch uniwersytetach.

Chłop: Miałem ci ja ciele, co także dwie krowy ssało, ale też nic z niego lepszego nie wyrosło tylko prosty wół.

CZYTAJCIE
PANORAMĘ
7 DNI
CENA 50 groszy

Ku czci poległych



Lamowie mandżurscy w Mukdenie na uroczystym pogrzebie poległych Japończyków.

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POZOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

POŻAR SZPITALA WARJATÓW

W młodej separacie zakładu obłąkanych, gdzie od szeregu miesięcy przebywał na kuracji Stanisław Hubryna, było i tak dość duszno, ale panie, przedświeczone powietrze zgęściło atmosferę jeszcze bardziej, nieznośnie.

Słychać było w mrocznym pomieszczeniu ciężki oddech śpiącego lub starającego się zasnąć. Zresztą głęboka, ocieśla cisza, w której stukot tętniących po szybach krople dżdżu, brzmiał donośnie, jak odgłos wielokrotnych stapani jakichś liczących stóp.

Szła burza. Złoty oddech i gestywa ciemnych zerkających w oddali i burkot dźwięku, ponuro, w nieodgadnionych czułościach nocy. Ustawa rosa.

Siekący szybki grad kropli zgęstniał, zmienił się w nieustanny szum. Błędne światła błyskawic dąły ołomu na przerażające, upiornie losytorujące smatki.

Szmer jakiś niezwykły odezwał się na korytarzu, tuż koło drzwi separaty Hubryny. Coś jakby wymowy z białej korek strzelił cicho, potem buktanie...

Więcej... jeszcze... Teraz tu!... mówił donośnym szeptem ktoś niewidoczny w ciemności.

— Daj zapalki!... Hubryna obudził się z męczącymi potami. Nieszczęśliwy warjat mamrotał coś pod nosem, grzebiąc bezradnie rękoma wokół siebie w ciemności. W jego biednym, chorym mózgu zostało wspomnienie dręczącego snu lub może złowrogi rzeczywistości.

— Tam ktoś jest... za drzwiami... mruczał — Zil ludzie tam są... Kocim ruchem zsunął się z łóżka i ciobutko, na palcach ił skradać się do drzwi.

— Pat... Cicho!... Stanął jak wryty, rozszerzonemi oczyma wpatrując się półprzymkniętymi w oszklone drzwi separaty. Na szybie, za klatką z drucianej kraty zatańczyły krwawy, drgający blask ognia i ponuremi plamami zaświecił na kałowej bosadze.

— Co to?... Pali się?... Hi, hi, hi... pali się!... Kto tam! — zawołał głośno. Za drzwiami zatupotały szybko, ciche kroki.

— Idź na siódma sate... Idź, idź, idź!... doleciał jeszcze półgłos półcicho.

Hubryna przesuwał rękoma po czole, jakby chcąc odpędzić sen, który go dręczył. Potrzebał głosu.

— Nie, to nie sen... Dwadzieścia cztery też nie sen... — wstrząsnął się. — Co tam się pali?...

Przez nieszczerne drzwi separaty wleciał się do wnętrza przykry, duszący swąd. Widać było, w czerwonym blasku falującym na szybach, jak długie, skłębione węże dymu wiją się i rozpluwają w pokroki.

Nie było wątpliwości — na korytarzu wybuchł pożar.

Gdyby Stanisław Hubryna był w tej chwili człowiekiem normalnym, byłby natychmiast wszczął alarm, byłby krzyczał, walił pięściami w ściany, w drzwi, narobiłby pięknego hałasu. Niestety, jego

przyemlony mózg, zachowując świadomość tego co się działo, nie umiał nakazać mu żadnej decyzji, żadnego wysiłku.

Łażąc szybko po separacie, biedny warjat chwiał tylko głową i jęczał cicho:

— Mówi że się zemszcza... Aha, aha... styszałem... To ci, z piatki sali... Aha, aha... podpalili... Będzie pożar... Spali się wszyscy!... He, he... A Hubryna się nie spali... no, bo nie chce... Hubryna musi żyć... Hubryna wygra w ruletkę... wygra w bakara... Będą pieniądze, wielkie pieniądze... Bank!... Dwadzieścia cztery!... Hubryna! nie daj się spalić... Wygrasz!

Skoczył do szafki przy łóżku. Wdźniał na siebie swoje cywilne ubranie, w którym pozwolono mu chodzić w szpitalu, włożył buty... Podbiegł do okna. Chwył za kratę drucianą i zaczął nią szarpać, krwawiąc palce.

Duszący dym napelniał powoli pokój. Dławił oddech, Ubezładniał.

Dyszcząc ciężko, z twarzą skrzywioną kurczem strachu, spocony — szarpał Hubryna kratę.

Bał się obejrzeć za siebie, by nie widzieć purpurowego blasku lizającego drzwi, bał się cofnąć od okna... Lek porwał go za gardło i dusił pospolu z dymem.

Wtem... Zlewrogie trzeszczenie... Trzask donośny pokajających szyb... Brzek szkła... Hubryna odwrócił się i... zasłonił oczy. Wrzask strachu i zgrozy wydarł się z jego piersi.

W otworze drzwi, buchającym czarną gazą dymu, ukazał się płomień. Kilka razy liznął deski od wewnątrz i nagle podrzutem skoczył do środka. Czerwona fala rozlał się po drzewiaku.

Hubryna! uciekaj!... pali się! — mruczał warjat, pchając pięści w zalawione od dymu oczy i krztuszając się swędem narebnającym pokój.

Zbliżył się chwilem do łóżka, jakby chciał zważyć się na nie, omiotać głowę kocami i... zginąć tak, nie patrzac na płomienie. Nagle wstrząsnął się.

Odzież niedaleko zabuczał ponuro dzwoni na trwogę. Widocznie służba i dozorczy spostrzęgli nareszcie ogień.

W kilka sekund potym ogromny, chórlny dźwięk wrzask stu wyjących z trwogi warjatów uderzył w powietrze.

Hubryna ocknął się z odretwienia. Raz jeszcze spojrzal na drzwi, przez które wwały się cęste grzywy płomieni i kłęby dymu... Skoczył znów do okna.

Odjął krawędź drucianej siatki, przytwierdzonej do framugi i zaczął targać nią i szarpać rozpaczliwie. Dusząc się, krztuszając — rwał ją zapamiętale i odrywał, choć krew tryskała z podartych palców.

Zbliżał, jakby tuż za ścianą słysząc było opętane ryki i wrzaski warjatów, zgiełk, hałas, tupanie, śmiechy... Na dziedzińcu, za oknem biegali ludzie krzycząc i nawołując się w popłochu.

Ludzie ci urzeli nagie, że w jednym z okien parteru, na tej krwawej ścieżce, ukazał się szamoczący się z krzątałki człowieka. Widzieli jak odrywał siatkę. Widzieli jak przynosił, stojąc we framudze nogą w szyby. Widzieli, jak okno wyleciało wraz z ramami i z trzaskiem i brzękiem runęło nazewnątrz. Wówczas ciele człowieka wyrzłał, jakby namyślając się

i skoczył wdół. Nim dobiegli, pędzając na ratunek — ciele ów znikł.

Nie wiedział nikt, że tym, który wyskoczył z okna — był obłąkany Stanisław Hubryna. Wyskoczył i przepadł.

Nie czas było go szukać. Rzucili się wszyscy na ratunek płonącego gmachu. Podpalony w kilku naraz miejscach przez warjatów, którzy niewiadomo skąd zdobyli zapalki i naftę i zmylili czujność dozorców — szpital był już cały w ogniu.

Wszystkiemi otworami wywał się nazewnątrz skrawiony ogłem dym i rozwinął się do ogrodu.

Burza przeszła. Deszcz uciął i w ciszy wiał teraz potężny wrzask i wycie stu warjactek gardziel.

Widocznie i na strychu wzniesiono pożar, bo nagle fontanna iskier trysnęła z dachu i fala ognia buchnęła na dachu. Szpital płonął w całej rozciągłości.

Hubryna ocknął się w zarosłach szpitalnego parku. Leżał na ziemi, tak jak padł tam nieprzytomny ze strachu, oczadziły od dymu.

Kiedy spojrzal na budynek szpitalny — kolumna ognia biła w drżące od żaru powietrze, a z przepalonego dachu osypywały się płonące gonty i ciągnąc za sobą smutki ognia, gasły w kałużach.

Kłęby iskier tryskały co chwila z głębi płonącego gmachu i zakreślając krwawe łuki w ciemni nocy... ginęły. Ponure plamy łoniły rudo w podłaskach deszczowej wody. Pożar szalał.

W zawleci płomieni, kurzawie iskier, kłębach dymu — majaczyły biegające sylwetki ludzi.

Wrzaski i ryki dobywały się z innych pawilonów, skąd przez okna tłumy warjatów patrzyły z cichotem, krzykiem lub płaczem, albo przerażeniem milczeniem — na piekło ognia.

Pożar już nie szumiał. Wyl, nuczal poprostu.

Tuż koło ukrytego w krzakach Hubryny przebiegli jakiś warjat, szeroko rozśmiany, w opalonym kaftanie, z zakopconą, dobrze w świetle ognia widoczną gębą.

Za nim — dwu innych, także widocznie uwolnionych z płonącego pawilonu, w poszarpanych ubraniach, pędzili bliąc się ze sobą, wrzeszcząc: — Pali się!... Pali! Hi, hi... Pali!...

O kilkanaście kroków dalej, kłęcząc kilka, modląc się i płacząc. Tych pochwylił dozorczy, uganiający się za rozbiegłymi obłąkami. Prowadził ich, skropowanymi naprędce, ryczącymi i zanoszącymi się od dzikiego szmatycznego śmiechu, do innych pawilonów.

Hubryna przypadł do ziemi. Gębe w mokrą ziemię wciskając, drapiąc palcami po blocie, bełkotał coś, jęczał i stękał. Drżał z trwogi i zgrozy.

Nagle zerwał się. Ścisnąc głowę popędził w głąb czarnej nocy, naoslep, tłukąc się o mur, chłostany galeziami, nadając i podnosząc się, biegnął przed siebie, byle dalej, byle nie widzieć szaleństwa ognia, byle nie słyszeć tego straszego, potwornego ryku ginących w płomieniach, skaczących w pogorzeliśko warjatów.

(Dalszy ciąg w numerze jatrzejszym).

„Całe życie tęskniłem za żoną -- napróżno..”

Tragedja człowieka nieśmialego

John Tomkins, urzędnik zarządu portu londyńskiego był człowiekiem głęboko nieszczęśliwym.

Można temu wlezyć, choćby dlatego, że dobrowolnie rozstał się z życiem, ale zrozumieć można jego cierpienia dopiero po zaznajomieniu się z treścią listu, jaki pozostawił.

Tomkins, który miał lat 37, po pełnił samobójstwo przez zatrucie się gazem.

a list napisany przez niego przed śmiercią adresowany był do jakiejś kobiety, imieniem Marjorie i opiewał:

„Kochana Marjorie, dowiedziałem się, że Bóg błogosławi. Przebac mi, ale

nie mogę żyć dłużej. Od dziecka byłem zawsze samotny. Nie wiem dlaczego, ale nigdy nie miałem prawdziwego towarzysza. I teraz nie mam żadnego znajomego. Jest to moja wina, gdyż

jestem zbyt nieśmiały. To także jest powodem, dla którego nigdy nie miałem kochanki.

Nigdy nawet nie umiałem zapoznać się z kobietą.

Nie miałem odwagi przemówić. Gdy spotkałem obcą kobietę lub więcej bezpośrednio pertraktacje z rzadkiem w sprawie przy-

nie mogłem wymówić ani słowa. Poprostu nie przychodziło mi na myśl, więc siedziałem i uśmiechałem się milczaco, i każdy mówił:

„Jaki to matomówny człowiek!”

Zawsze tęskniłem za żoną i własnym domem, ale nigdy bym tego nie zdobył, nawet gdy bym żył 100 lat.

Bo jeżeli ktoś dożył mojego

wieku i nigdy nawet nie spędził jednego wieczoru na zabawie z kobietą, to taki chyba już nigdy na to się nie zdobyje.

Być może, że gdybym był nieco większego wzrostu, gdy byłem chłopcem,

wszystko byłoby inaczej. Gdy miałem 17-18 lat moi koledzy, którzy już „schodzą” z paniami, traktowali mnie jak dzieciaka, bo byłem taki mały. W ten sposób wyrobiło się we mnie poczucie niższości,

którego nigdy już nie mogłem się pozbyć.”

Zaznaczyć wypada, że Tomkins był ciężko ranny podczas wojny i posiada odznaczenie za waleczność.

Hitler kupuje sobie pałac królewski

Hitler przyjechał incognito do Berlina samochodem, onegdaj o godzinie 9 rano, z zamiarem, jak słychać, nabycia „królewskiej rezydencji”.

Pragnie on podobno kupić pałac księcia Alberta przy Wilhelmstrasse, będący własnością jednego z członków rodziny Hohenzollernów. Pałac ten położony w sercu miasta wśród olbrzymich ogrodów prywatnych, dwukrotnie gościł w ostatnich czasach władców zagranicznych.

Pierwszy raz Amanullah, gdy jeszcze był królem Afganistanu, potem króla egipskiego Fuada.

Niektórzy znowu widzą inną przyczynę przybycia do stolicy głośnego dziś przywódcy skrajnych nacjonalistów niemieckich. Podobno chce on wszcząć mniej lub więcej bezpośrednio pertraktacje z rządem w sprawie przy-

szłych wyborów prezydenta Rzeczy, które mają się odbyć 13 marca.

Jak słychać przyjęcie kandydatury przez Hindenburga zależy w znacznej mierze od stanowiska Hitlera i jego zwolenników.

Więści ze świata

Remarque żeni się z własną żoną

Znany autor głośnej powieści „Na zachodzie nic nowego” zgłosił w jednym z urzędów cywilnych w Berlinie zamiar wstąpienia w związek małżeński. Nie byłoby w tym oczywiście nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że narzeczoną powieściopisarza — nie jest nikt inny jak jego własna żona, z którą rozwodził się ubiegłego roku.

Chicago oszczędza.

 Burmistrz miasta Chicago, Czermak, dla odwrócenia grożącego mu masy bankructwa chwycił się drakońskich

środków. Placę wszystkich funkcji najrzuśszych miejskich obcięto o 20 proc., czas pracy skrócono do 24 dni w tygodniu. Placę robotników miejskich zmniejszono o 27 proc.

Robotnicy ci zatrudnieni będą od 1 października tylko 32 godziny na tydzień. Dla oszczędności zamknięta będzie także większość szkół. Nauka zastąpiona ma być przez wykłady radiowe.

Zbyt wielu lekarzy we Francji. Wobec zbyt wielkiego napływu młodziści na fakultety medyczne uniwersytetów francuskich przewidziane są w najbliższym czasie specjalne trudnienia w zapisywaniu się na fakultet. Od kandydatów na lekarzy będzie przedewszystkiem wymagana znajomość nietylko łaciny ale i greki, który to język, zdaniem senatu Akademii Medycznej jest koniecznym czynnikiem w wykształceniu człowieka, zmuszonego do postępowania się ustawicznego obcymi językami, pochodzenia greckiego.

Śmierć osobliwego mieszkanca w londyńskim zoo.

 Londyński ogród zoologiczny posiadał bardzo cenny okaz: produkt skrzyżowania lwa z tygrysem. Niestychanie rzadki ten mieszaniec, zwany „tygrysem” ofiarowany został ogrodomi londyńskiemu w roku 1924 przez maharadzę Nawangera. Onegdaj po spożyciu ze zwykłym analitycznym codziennej porcji mięsa cudacznie to zwierzę, większe zarówno od lwa jak od tygrysa i odznaczające się niezwykłym dużym łbem, zginęło nagle z niewiadomej przyczyny.

Podpisanie kontraktu dzierżawy teatrów lwowskich.

 Wczoraj w południe odbyło się w gabinecie prezydenta miasta Lwowa, Drojanowskiego, podpisanie kontraktu dzierżawy teatrów lwowskich, przez p. Władysława Horczyka. Kontrakt obejmuje 24 strony pisma maszynowego.

Zrubiony brylant.

 Hrabina Józefa Starzyńska z Derewni, ładac onegdaj autem z Derewni przez Turynkę do Zółki, zrubła kołczak brulantowy wartości 5000 złotych.

za odnalezienie żony hrabiny wyznaczyła 500 złotych nagrodę, pod czas gdy obywatelstwo „znalezienie” 10 proc. od wartości znalezionego przedmiotu, a więc w tym wypadku 500 złotych.

Bohaterska i zwycięska walka z życiem

Gluchoniema zdobyła dyplom doktorski

Jakież ogrom wysiłku musiała włożyć w swą pracę panna Zuzanna Lavaud, która onegdaj uzyskała w paryskiej Sorbonie dyplom

doktora filozofii.

Wszak uzyskanie stopnia naukowego w Sorbonie nawet dla normalnego człowieka przedstawia niemałe trudności, a panna Lavaud jest gluchoniemą...

Mimo swego straszego kalectwa dzielna ta dziewczyna stoczyła bohaterską walkę z życiem i... zwyciężyła. Potrafiła do tego stopnia opanować mowę, że może niemal

normalnie porozumiewać się z otoczeniem, wyraża się bowiem zupełnie zrozumiale i tak biegle odczytuje wyrazy z ust osób przemawiających do niej, że odnosi się wrażenie, iż Zuzanna Lavaud stęsz.

Temat jej rozprawy doktorskiej jest

niezwykle interesujący i pozostaje w ścisłym związku z jej własnymi przeżyciami.

Dotyczy on mianowicie autorstwa scenicznego Marii Lenere, która będąc gluchoniemą od 14 roku swego życia napisała cały szereg utworów dramatycznych.

wchodzących obecnie w stały repertuar Komedii Francuskiej i Odeonu.

Maria Lenere umarła w roku 1918, a w jej spuściźnie literackiej znaleziono pamiętniki, które

właśnie stały się dla Zuzanny Lavaud

bodźcem do pracy naukowej i pomocą w przewyżczeniu nie słyszanych trudności, jakie stawały na jej drodze.

Rozwiane złudzenia „pierwszej i jedynej”

Pewna romantycznie usposobiona telefonistka paryska, ciesząc się dzwicznym imieniem Armandyny, porzysięgła sobie, że wyjdzie za mąż tylko za człowieka, którego sercu ona będzie pierwszą i jedyną.

Istotnie, poznała wkrótce niejakiego pana Barra, który zakochał się w niej na zabój i zapewnił solemnie, że piękna Armandyna jest

jego pierwszą miłością.

Wobec tego romantyczna pani panna oddała mu swą rączkę i zdawało się, że sprawa narazie przynajmniej, jest załatwiona po myślnie.

Tymczasem, pewnego razu, szperając w papierach męża, Armandyna znalazła dowody na to, że mąż jej nie jest pierwszym, z kogo się podawał. Nietwiko bowiem nie była ona pierwszą je-

go miłością, ale nawet pierwszą żoną.

Okazało się mianowicie, że Barra był już raz żonat i rozwiedziony. A nie chcąc się przyznać do tego swej uwielbianej, która „wyłączność” postawiła za warunek ślubu, w merostwie przedłożył papiery kuzyna swego Henryka Barra, zabitego wkrótce po wybuchu wojny.

Oburzona Armandyna chciała wnieść natychmiast skargę rozwodową, powiadziano jej jednak, że rozwód w jej wypadku jest niemożliwy, gdyż została ona żoną człowieka, który

oficjalnie nie żyje.

Pani Barra jednak nie była wystraszona i dowiodła, że jest nie tylko romantyczna ale i obrotna, gdyż uzyskała

unieważnienie swego małżeństwa.

za odnalezienie żony hrabiny wyznaczyła 500 złotych nagrodę, pod czas gdy obywatelstwo „znalezienie” 10 proc. od wartości znalezionego przedmiotu, a więc w tym wypadku 500 złotych.

Białostoccy artyści malarze z „obrazową” pomocą bezrobotnym

W sobotę 9 b. m. zgłosiła się do Pana Wojewody delegacja białostockich artystów malarzy w osobach p. Mikołaja Wadyasa-Szönbruna oraz p. Czesława Sadowskiego, która wręczyła Panu Wojewodzie 10 obrazów, oliarowanych przez p. p. Józefa Blicharskiego, Michała Dańca, Rudolfa Macurę, Amelję Moczydłowską, Benjana Rabinowicza, Czesława Sadowskiego, Józefa Seredyńskiego, Ichjela Tynowickiego z przeznaczeniem na loterie organizowaną przez Wojew. Komitet do spraw bezrobocia.

Fakt ten zasługuje na specjalne podkreślenie z uwagi na zro-

zumienie niedoli bezrobotnych przez tych, którzy w obecnej chwili są także jakoby bezrobotnymi.

Dochodzenie konsulatu polsk. z Ameryki w sprawie zmarłego Jeńca w niewoli rosyjskiej

Konsulat generalny Rzplitej w New-Jorku nadesłał do Starostwa Powiatowego w Białymstoku list, komunikując, że wskutek nieszczęśliwego wypadku zmarł tam George-Grzegorz Frankonis, pozostawiając wdowę. Za wypadek wdrowie jego należy się odszkodowanie. Ponieważ ustalono, iż Kazimiera Frankonis poprzednio była zamężną za Ignacym Zeniewiczem, który w czasie wojny światowej dostał się do niewoli rosyjskiej i tam zmarł, Konsulat prosi o nadesłanie metryki śmierci pierwszego męża

Kierownictwo Miejskiego Uniwersytetu Powszechnego zamierza wśród słuchaczy zorganizować Koło Śpiewacze, mając na

względnie zeznania jej siostry Józefy Prokopowicz, która zamieszkuje we wsi Kamionka, gm. Zabłudów o okoliczności jego śmierci, ponieważ ona pierwsza dowiedziała się o śmierci Zeniewicza.

względnie rozwój placówki, której idea będzie szerzenie kultury śpiewu przez urządzenie koncertów popularnych. Przepuszczać należy, że Koło Śpiewacze pod fachowym kierownictwem prof. Sobierajskiego zachęci miłośników śpiewu, którzy zgłoszą się do współpracy. Lekcje odbywać się będą w poniedziałki, środy i piątki.

Osoby, nie będące słuchaczami Miejskiego Uniwersytetu Powszechnego, pragnące zapisać się, winny zgłosić się do 15 b. m. do kierownika p. Goławskiego (Magistrat, Wyd. Ośw.)

„Filozofia średniowiecza”

Dziś w Miejskim Uniwersytecie Powszechnym (w gmachu Państw. Gimm. im. Marsz. Piłsudskiego) od godz. 19-20 „Filozofia średniowiecza” — p. Eng. Zieliński, od godz. 20-21 „Formy powierzchni ziemi” p. A. Rybarczykowa.

Obława na kłusowników 10 osób aresztowano

W lasach druskienickich aresztowano w ostatnich dniach około 10 kłusowników, którzy urządzali nielegalne polowania na zwierzynę.

Podczas obławy dwóch kłusowników zraniono, gdyż stawiali czynny opór i nie pozwalali się ująć. Są to Edward Farański i Jan Ruzdo, znani kłusownicy.

Ze sportu.

Wyniki międzyklubowych zawodów z dn. 9 b. m.

Ping-pong: Z.K.S. (Białystok) — Z.A.K.S. (Wilno)

9:1

Mecz bokserski: Z.K.S. (Białystok) — Z.A.K.S. (Wilno)

6:4

Czar Afryki na ekranie „Apollo”

„Tradern Horn” wyświetlany w kinie „Apollo” jest filmem niezwykłym. Zrobiony w przeważnej swej części w tajemniczej dzikiej głębi Afryki, odtwarza życie jej z przedziwnym artyzmem.

Widoki, życie dzikich, walki, wyjawia prawdę. Strona dźwiękowa bez zarzutu. Film ten warto ujrzeć.

Dwa strzały... z miłości

Zakochani młodzieńcy powędrowali do więzienia

We wsi Łanowe Sołtysy odziedziczywszy jako jedyna spadkobierczyni kilkonastomorgowe gospodarstwo, mieszkała młoda i nieprzeciętnej urody dziewczyna imieniem Kliszcz Stanisława.

Nic więc dziwnego, że o jej względy ubiegali się cała młodzież wioskowa.

Liczni konkurenci, którym uśmiechało się zdobycie wraz z rączką nadobnej dziewczyny dobrze zagospodarowanego majątku, nie skąpili starań, by ostatecznie cel osiągnąć.

Rada z powodzenia a jednocześnie ceniąca wartość swoją, dziewczyna oczekiwała przybycia królewicza z bajki, tymczasem zaś bawiąc się doskonale, zwodziła swych konkurentów.

Krwawe zajście w lesie

Onegdaj wieczorem mieszkańcy wsi Łapnice gm. wiśniewskiej udali się do lasu należącego do p. Wł. Zaleszczyńskiego na nielegalny wyrab drzewa. Po dwugodzinnej rabunkowej gospodarce w lesie włościanie natadowali na sanie drzewek i już zamierzali opuścić las, gdy nagle zjawili się 3 leśników, którzy zażądali od włościan

rentów.

Kiedy zaś przysłani swaci przez dwóch starających się odeszli z niczem, dotknięci tem do żywego młodzieńcy porozumieli się z sobą i postanowili zemścić się.

Krytycznego dnia uzbrojeni w rewolwer zakradli się wieczorem pod dom dziewczyny a ujrawszy ją w mieszkaniu oddali przez okno dwa strzały, które na szczęście chybiły.

Powiadomiona o wypadku policja, po przeprowadzeniu dochodzeń, zbrodniczych zamachowców ujęła i przekazała władzom sądowym. Okazali się nimi mieszkańcy wioski w osobach Pawła Boniewskiego i Bronisława Orzechowskiego.

Wszyscy do szeregów LOPP Lotnictwo i gazy trujące — to najstraszniejsza broń przyszłej wojny.

Podburzeni włościanie rzucili się na leśników. Wywiązała się krótka lecz rozpacziwa walka. Włościanie mieli przewagę liczebną, pobili więc do utraty przytomności leśników i usiłowali zabrać im broń.

Podczas walki padły strzały. Od kół ciężko zranieni zostali burzenia, W. Lisionek i Fr. Puchacz, których wraz z leśnikami odwieziono do szpitala.

Podczas walki padły strzały. Od kół ciężko zranieni zostali burzenia, W. Lisionek i Fr. Puchacz, których wraz z leśnikami odwieziono do szpitala.

Z życia „Ogniska” kolejowego w Łapach „Gwiazdka” dla biednych dzieci

W niedzielę, dnia 3 b. m. od godz. 2-ej do 6-iej w sali „Ogniska” kolejowego w Łapach u-

rzadzono „Choinke” dla biednej dziatwy b. kolejarzy, dla dzieci członków „Ogniska” i K. P. W. oraz dla połączonych razem najbardziej potrzebującej szkolnej z rodzin bezrobotnych, miejskich.

Przy bogato dekorowanym i rześście oświetlonym drzewku, przygrywała dęta orkiestra kolejowa, pod opieką zaś członków Zarządu „Ogniska”, K. P. W. i miejscowego nauczycielstwa szkoły żeńskiej jak również rodziców dziatwa od lat 4 do 13 doskonale zabawiła się, przyczem rozdano obok skromnego pakietiku z słodyczkami, jednym praktycznym, innym zaś dzieciom rozrywkowe podarki.

Na zakończenie wyswietlono poraż pierwszy, z nowozainstalowanego w dniu 2 I r. b. przez „Ognisko” dźwiękowiec, arcyzabawną komedię dla dziatwy, jako pierwszej miłującej naszej publiczności.

„Ognisko” kolejowe jest jednym miejscem kulturalno-oświatowym na terenie m. Łapy, liczącego około 10.000 mieszkańców; praca społeczna prowadzona jest przez Zarząd „Ogniska” i K.P.W. (Kolejowe Przystosowanie Wojskowe) na których czele stoja, prezes Naczelnik Warszawów P. K. P. inż. J. Blum, zastępcy dr. E. Orzechowski, inż. St. Skrobecki, członkami Zarządu są urzędnicy kolejowi jak p. Z. Wisniewski i inni, oraz bezimienni pracownicy kolejowi, których praca bezinteresowna, pozostawia po sobie wdzięczne wyniki.

NIEŚMY POMOC BEZROBOTNYM